



Gałązka cynamonowego drzewa.

CYNAMON.

Pachnące ciemno orzechowe rurki kory drzewnej, zwane cynamonem, które utłuczone z cukrem, stanowią przyprawę do niektórych ciast i legumin, znane są powszechnie. Ale nie wszyscy wiedzą, że drzewo, czyli laur cynamonowy, którego gałązkę okrytą liśćmi, kwiatem i owocem w kształcie ziarn grochu, przedstawia rycina nasza, rośnie bardzo daleko bo w innych częściach świata, a mianowicie w Azji, gdzie najlepsze jego rodzaje znaleźć można w Indyach, Chinach, i na wyspie Ceylon. Suszone owoce cynamonowe, mają podobno smak bardzo dobry, ale ich do nas nie sprowadzają; z liści robi się olejek mający różne użytki, ale kora stanowi główny przedmiot bardzo rozległego handlu. Dla tego też zakładają plantacje cynamonowe we wszystkich miejscowościach, które się po temu nadają—a liczni robotnicy dwa razy do roku (na wiosnę i na jesieni) obcinają gałązki, z których zdejmują korę aby ją przygotować odpowiednio i wysłać w pakach do Anglii, skąd głównie rozchodzi się po Europie. Najlepszego cynamonu wszakże nie wiele zebrać można, stanowi go bowiem najcieńsza i najdelikatniejsza kora niektórych drzew. Ten który najczęściej pojawia się w handlu, odznacza się korą grubą i nosi wła-

ściwe mu nazwisko kassyi. Ani smak ani zapach kassyi nie jest tak wykwintny jak prawdziwego cynamonu, którego pospolicie nadają jej nazwę; jest też o połowę tańszą. W średnich wiekach cynamon znany był w Europie jedynie na dworach królów i możnych panów, którzy go otrzymywali lub przesyłali sobie w podarku, następnie zaś w miarę jak się rozwijał handel grecki, przy smak ten stał się powszedniejszym. Dziś cynamon w sklepie można dostać na grany. Jest wszakże z pewnością gorszy jego rodzaj; kassyja, o której wspominaliśmy wyżej, zwana cynamonem.

PRYZRZECZENIE.

KOMEDYJKA W JEDNEJ ODSŁONIE

(dla Grażynki i Tereni W.)

OSOBY.

LUCIA	}	Rodzeństwo.
MARYNKA		
JANEK		
STEFICIO		
KATARZYNA, stara gospodyni.		

SCENA I.

(Lucia, Marynia, Janek, Stefcio, siedzą przy stole i piszą, Katarzyna szyje siedząc przy piecu).

JANEK (spogląda na Katarzynę i trąca Lucię w łokieć).
Luciu!

LUCIA. Czego mię trącasz? przez ciebie będę miała zły stopień z kaligrafii. Patrz coś zrobił, do czego podobna ta literal! Ach, ty!...

KATARZYNA. No, no, dzieci, proszę się nie sprzeczać; siedzieć spokojnie i uczyć się.

JANEK. Ta Lucia wiecznie musi hałasu narobić. Wielkie rzeczy że cię trąciłem! Chciałem ci coś ciekawego powiedzieć.

LUCIA. To mów prędzej.

MANIA (przestaje pisać). Co, co, powiedz?

STEFICIO. Mów, mów, Janku!

JANEK. Oho! zaraz, w tej chwili; teraz wam wcale nie powiem, możecie sobie poczekać.

LUCIA (rozgniewana). To nie mów i nie nudź mię na próżno, nie jestem wcale ciekawą.

KATARZYNA. Dzieci, proszę się uczyć!

MANIA. E, Katarzyna niech lepiej patrzy swojej roboty, a do nas się nie wtrąca.

KATARZYNA. To wcale nie ładnie, żeby panienka w ten sposób się odzywała; ja muszę się do was wtrącać, bo mama mi tu kazała siedzieć dlatego, żebym pilnowała, byście się uczyli a nie kłócili. A u was to nic nadzwyczajnego o jaką drobnostkę się posprzeczać.

STEFICIO. No, moja Katarzyna, już proszę nie gniewać się na nas, przecież musimy też czasem się odezwać, bo siedząc ciągle tak cicho, zapomnielibyśmy mówić.

KATARZYNA. O, co o to, to się wcale nie boję! Nie zapomnicie wy mówić nigdy, ani chwilki nie możecie cicho siedzieć, chociaż i przy nauce.

JANEK. Widzi Katarzyna, to potrzebne jest do nauki, inaczej nic nie umielibyśmy.

KATARZYNA. Ho, ho, już ja tam temu nie wierzę, żeby sprzeczkki były na coś potrzebne.

LUCIA. Ale co Katarzyna ciągle nam mówi o kłótniach? Nam ani nawet przez myśl nie przeszło, żeby się sprzeczać, my sobie na głos lekcye przepowiadaliśmy.

KATARZYNA. Aha! No, tak to co innego, uczcie się, uczcie moje robaczki, ja wam nie przeszkadzam.

MANIA. Właśnie, że nam Katarzyna ciągle przeszkadza; przez to nie będziemy umieli lekcji. Niech lepiej Katarzyna idzie sobie do jakiej roboty, my sami prędzej się nauczymy.

KATARZYNA. Co? ja wam przeszkadzam? już to, to nieprawda, siedzę sobie cichutko i szyję.

STEFICIO. A poco Katarzyna ciągle gada i gada? my się nic uczyć nie możemy.

KATARZYNA. A to uczcie się i siedźcie cicho, to się nie odezwę.

JANEK. Żeby ta Katarzyna sobie poszła, tobym wam powiedział coś ciekawego.

LUCIA. Katarzyno! Mama was woła, szybko idźcie.

KATARZYNA. Idę, idę, zaraz. *(wychodzi)*.

SCENA II.

(Lucia, Marynia, Janek, Stefcio).

MARYNIA. Luciu, czy to naprawdę mama wołała? bo ja nic nie słyszałam.

LUCIA. Jakaś ty zabawna. Poco mama miała wołać? Powiedziałam tak naumyślnie, żeby Katarzyna wyszła, to Janek nam coś powie.

JANEK. Słuchajcie więc. Dzisiaj widziałem, jak Katarzyna chowała do szafy taką pakę orzechów i pełen talerz suchych konfitur.

STEFICIO. Janku, naprawdę widziałeś?

JANEK. Ależ z pewnością i to jeszcze nie wszystko. W szafie stały słóiczki z jakąś galaretką.

MARYNIA. Ach! jakie to wszystko musi być dobre.

LUCIA. Żeby to tak można dostać się do tej szafy, byłby dopiero bal!

STEFICIO. Kiedy ta Katarzyna zawsze klucze nosi przy sobie! żeby też choć raz je gdzie zostawiła!

MARYNIA. Pomyślmy tylko, może nam się uda wyciągnąć jej klucze z kieszeni.

JANEK. „Może”! Nie żadne „może”, tylko musimy klucze wyciągnąć i kwita!

LUCIA. A jak się mama dowie, to będzie bura.

STEFICIO. Poco zaraz mama ma się o tem dowiedzieć? Jak zjemy wszystko, wtenczas klucze napowrót wsuniemy do kieszeni Katarzyny i jutro, gdy Katarzyna zobaczy próżne słóiki, będzie pewną, że to myszy wszystko zjadły.

MARYNIA. Jak to raz pysznie nam się udało z tem wielkiem jabłkiem, które Katarzyna położyła na szafie, żeby dojrzało! Tak ślicznie łyżeczką wyjedliśmy ze środka wszystko, zostawiając tylko łupinkę.

LUCIA. No, o tem to dotychczas jest przekonana, że to myszy zjadły, ale znowu parę słóików galaretki, konfitury z talerza i orzechy, to za dużo na myszy! Nie uwierzy temu.

STEFICIO. Prawda, jeszcze orzechy... Przecież mysz nie rozgryzie tak łatwo, to tylko wiewiórka potrafi.

JANEK. Ależ orzechy już są obrane zupełnie, tylko je zjeść.

MARYNIA. O! to wybornie się składa, obrane orzechy łatwo może mysz zjeść.

LUCIA. Pst, pst, idzie Katarzyna *(udają zajętych pisaniem, wchodzi Katarzyna)*.

(d. n.)

SŁUSZNA KARA.

Tadzio i Kazio byli braćmi. Tadzio miał lat siedm, Kazio sześć. Mieszkali na wsi w małym parterowym domku. Przy nim był ogródek ładnymi sztachetami otoczony, a żeby jakie zwierzę z podwórka nie weszło i nie poniszczyło kwiatków i grządek.

Po drugiej stronie domku stały dwa grube drzewa, a przy nich ławeczka. Na niej często siadywały dzieci: czytały, rysowały i oglądały obrazki. Ale nie zawsze tak spokojnie było: częściej woleli bawić się i biegać.

Jakie koncepty do głowy im nie przychodziły! Bawili się w polowanie, w chowanego, w lisa, w konie, w gimnastykę i t. p. gry.

Razu jednego wychodząc z domu po śniadaniu, Kazio powiada do swego brata:

— Wiesz, Tadziu, mam nowy pomysł na zabawę. Ani się domyślasz!

Tadzio próbował zgadywać, ale na próżno.

— No powiedz, mój drogi, może co dobrego?

— Huśtawka — powiada Kazio zadowolony.

— Huśtawka? pyszna rzecz, dawno o niej myślałem.

— Ale z czego ją zrobimy?—pyta Tadzio.

— Wiem z czego — odpowie Kazio — jużem nad tem myślał. Wezmę sznur, przywiążę do tych drzew i będziemy się huśtali.

— Ale skąd sznur wziąć?—pytał Tadzio oglądając się wokoło.

— Chodźmy szukać, może gdzie znajdziemy.

Poszli chłopcy w kierunku drogi, oglądając się na wszystkie strony za sznurem.

— Widzę już, widzę — zawołał Tadzio i poleciał co tchu naprzód, Kazio za nim i za chwilę już był przy bracie.

Sznur leżał w błocie, ale chłopcy na to nie zważali. Tadzio pierwszy wlażł po kostki do wody i trzymał już brudny szpagat w ręku.

— Oddaj mnie — powiada zdyszany Kazio — to ja będę zawieszał huśtawkę.

— Ja też potrafię zawiesić, bom znalazł sznur.

— Jam też go znalazł; oddaj że mi go — wołał zniecierpliwiony chłopiec i chwycił za drugi koniec sznura.

— Oho! zaraz ci dam — zawołał Tadzio — spróbuj wyrwać!

I zaczęli jeden drugiemu wydierać. Długo się tak mocowali, aż nareszcie stary sznur nie wytrzymał próby i zerwał się, a obaj chłopcy wpadli w błoto.

Smutny był koniec! Całe ubranie mieli mokre i zawalane. Z twarzami czerwonymi od zmęczenia i z kawałkiem sznura w ręku musieli wrócić do domu.

Czy żalowali, że byli tacy niegrzeczni, czy się wstydzili rodziców, czy rozpamiętywali doznany zawód — nie wiadomo, bo nic do siebie nie mówili. Wrócili z głowami spuszczone i zalawionymi oczyma.

Maryja Weryho.

ODWAGA I ZUCHWAŁSTWO.

PRZEKŁAD Z ANGIERSKIEGO M. P.

(Dalszy ciąg).

Mówiąc to puścił Jasia, ale nie zapomniał dać mu na pożegnanie kilka dobrych szturchańców. Julek i ja nie bardzo byliśmy dumni z naszego przyjaciela, chociaż mnie się zdawało, że pułkownik za surowo Jasia sądzi i że koniec końców życie jego jest bardzo miłe i pełne przygód. Ale nadto byłem zajęty powożeniem, ażebym mógł się dłużej nad czem zastanowić.

Ogromnie mnie gniewało, że jakeśmy się tylko zbliżyli do Meddlingtonu, albo musieli wymijać inny powóz, pułkownik mi zawsze odbierał lejce; a czasami, kiedy szpak przez kilka dni nic nie robił i był ostrzejszy, to mi wcale nie pozwalał powozić. „Postępuje ze mną jak z małym dzieckiem”, myślałem rozgniewany. Nieraz przecież widziałem chłopców wiejskich, ani trochę nie większych odemnie, którzy powozili parą a nawet czwórką koni; sami trzymali bat w ręku i klaskali nim nad końmi, a ogromne te zwierzęta słuchały ich jak dorosłych. Wieczorem gdy prowadzili konie do stawu, musieli wylązić na wrota i płoty, żeby się wygramolić na grzbiet koński, a nikt im przecież nie powtarzał co chwila: „Uważaj! ostrożnie żebyś nie przewrócił! oddaj mi lejce”. Szpak był o wiele mniejszy od koni roboczych, a że prędko biegł, tem przyjemniej było nim powozić. Czasami marzyłem, że kiedyś pułkownik będzie zajęty, wtedy zawoła mnie i powie: „Tomku, już umiesz dobrze powozić, każ założyć szpaka i jeźdź do Meddlingtonu, bo ja mam dziś co innego do roboty”. Ale to marzenie nigdy się nie urzeczywistniło, chociaż jednego dnia powróciłem do domu bez pułkownika i to w sposób zupełnie niespodziewany.

Było to we wtorek: pamiętam dlatego, że pani Blossom robiła masło; ja się jej przypatrywałem, a we wtorki tylko na fermie robiono masło. Julka noga już prawie nie bolała, ale męczyło go długie chodzenie, to też nie oddalaliśmy się bardzo od domu. Właśnie pani Blossom utoczyła śliczną osetczkę masła dla mnie i dla Julka, kiedy pułkownik zajechał i powiedział że nas

wieźmie ze sobą. Naturalnie przystaliśmy z radością. Gdy wsiedliśmy do wózka, pułkownik rzekł do nas:

— No, moje chłopaki, mam pilny interes w Meddlingtonie, ale niedługo tam zabawimy, a z powrotem powiozę was inną drogą, żebyście zobaczyli nowe budki dla psów myśliwskich.

Przy samym wjeździe do Meddlingtonu jest niewielki hotel pod „Markizem Grauby”, a trochę dalej stoi kilka domów wpośród ślicznie utrzymanych ogródków. Przed jednym z nich zatrzymał się pułkownik, zawrócił konia i oddał mi lejce, mówiąc że szpak będzie stał spokojnie byleśmy go nie drażnili, i że za pięć minut powróci. Usadowiłem się na kozle, wziąłem lejce w jedną, bicz w drugą rękę, przybrałem minę bardzo poważną, żeby przechodnie myśleli że to ja sam powożę; Julek siedział na tylnym siedzeniu, zwrócony do mnie plecami.

Z początku zachowywaliśmy się spokojnie i szpak się nie ruszał, tylko od czasu do czasu kiwał głową, żeby odpędzić natrętne muchy. Wkrótce jednak znudziła mi się bezczynność i powiedziałem do Julka.

— Wiesz co? Jeszcze się szpak przeziębi, bo się wcale nie rusza. Dzień był upalny, lipcowy, i doprawdy niepotrzebnie się obawiałem o zdrowie konia.—A gdyby go tak trochę przejechać?

— Nie — rzekł stanowczo Julek — pułkownik niebawem przyjdzie.

— To dobrze, a tymczasem szpak może zachorować; należałoby choć trochę stępa jeździć tam i napowrót.

— Ale gdzież tam! — zawołał Julek już naprawdę przestraszony — wiesz przecież że nie potrafisz zawrócić.

— Potrafię, co w tem trudnego? nie jestem małym dzieckiem, a szpak taki spokojny. Trzeba tylko pociągnąć lejce w jedną stronę i koniec.

— Nie rób tego Tomku, pułkownik będzie się gniewał.

— Tak się tobie zdaje — odpowiedziałem obojętnie, ale nie popędzałem konia, tylko ku wielkiemu przerażeniu Julka zacząłem klaskać z bata, a szpak parskała i wyrzucała głową.

— Czy wiesz Julek, jak pułkownik spędza muchę z uszu szpaka?

Podniosłem bicz i uderzyłem konia mocniej niżeli chciałem.

Julek krzyknął, mnie się zdawało że się wszystko koło mnie mięsza i kręci, bo szpak cofnął się jak gdyby chciał rozbić powóz, a potem puścił się szalonego galopa.

Jak przez sen widzę pułkownika, który w tej chwili wybiegł z domu bez kapelusza, i kilku przechodniów cofających się ze strachem. Pył nas otaczał, pędziliśmy z niezmierną szybkością, a biedny Julek krzyczał z całej siły.

— Trzymaj się mocno — zawołałem — nie zeskakuj, trzymaj się mocno!

Wtedy on zamilkł, tylko obiema rękami chwycił się za poręcz powozu, a ja oparłem się nogami o dno kozła i ciągnąłem lejce tak mocno, że aż dłoni zupełnie nie czułem. Jakże się teraz wydałem sobie małym i bezsilnym, patrząc na tego konia, któremu powóz i lejce ani

trochę w biegu nie przeszkadzały. Widziałem jak się ludzie zatrzymywali i patrzyli na nas, jak woźnice nam z drogi zjeżdżali, jak powozik pełen przerażonych panien wjechał do rowu, żeby nas ominąć; wszystko to widziałem, a podczas gdy cała moja uwaga i siła były zwrócone na konia, ileż to myśli przelatywało mi przez głowę.

Myślałem o ojcu i matce, o pułkowniku i pani Blossom, o dwóch małych osełkach masła, zastanawiałem się kto je dostanie, jeżeli żywi nie wrócimy do domu i co ludzie o nas powiedzą.

(d. c. n.)

ŁAMIGŁÓWKA SYLABOWA.

ułożyła Ewa R.

Z następujących sylab: ~~O—dan—frank—kam—rał—ro—pesz—furt—stia—skie—u—ułożyć~~ wyrazy, których początkowe i końcowe litery czytane z góry na dół, utworzą nazwy dwóch wysp należących do Grecyi. 1. Zatoka morza Karaibskiego. 2. Miasto we Włoszech przy ujściu Tybru. 3. Rzeka we Francyi. 4. Miasto fabryczne i handlowe nad Menem. 5. Góry odgraniczające dwie części świata.

ZADANIE KONIKOWE.

po	nie	to	Kto
bre	za	wie	ma
dzi	od	dzi	nad

ROZWIĄZANIA DO N-ru 5-go.

Szarady: Na — po — le — on.

Łamigłównki kwadratowej:

- A. B y l i c a
- B. t R z e c i
- C. d r Z e w o
- D. r a d O ś ć
- E. m i m o Z a
- F. m r ó w k A

Skrzynka do listów.

Żabce nadobrzeńskie. Prysłane nam rośliny znajdują się w tak smutnym stanie, że trudno o nich coś pewnego powiedzieć. Kwiaty najlepiej jest rozpoznawać świeże, gdy je dokładnie ze wszystkich stron obejrzeć można. Żeby zasuszone mogły nam przynieść naukowy pożytek, trzeba umiejętności i wprawy, ale

przy dobrych chęciach łatwo je nabyć. Wybornym w tym celu pod ręcznikiem może być książka ś. p. Maryi Julii Zaleskiej p. t. „Obraz świata roślinnego”; w niej bowiem oprócz wielu ciekawych wiadomości o roślinach, są też wskazówki jak trzeba układać zielnik, a na końcu znajduje się klucz do rozpoznawania roślin.

Gdy rośliny o które Koch-hal pyta, okwitną, przestaje się je podlewać, a na wiosnę wyjmuje się cebulki z doniczek i przesadza do gruntu. Tylko kłącza konwalii żadnej już nie mają wartości, i nie odżyją w gruncie.

Kochana i zawsze miła nam Prawdo, dlaczegożby staruszki nie miały należeć do świeżo ogłoszonego konkursu? Pytanie zadane przez Redakcję jest tego rodzaju, że odpowiadać na nie mogą małe dzieci i dorosłe panny.

Ma się rozumieć, Muszelko, że wolno.

Szan. p. Sok. Oba listy Sz. Pani razem prawie się zeszły; jesteście więc wytłomaczeni, a serdeczne słowa uznania stanowią najmiłsze zadośćuczynienie za wymówkę... niezasłużoną.

Łamigłównki, szarady i zagadki nadesłane nam przez naszych korespondentów, przejrzymy wolnym czasem; dziś odpowiadamy tylko Pegazowi skrzydlatemu, że szarada przez niego ułożona jest bardzo dobra... ale nie do druku.

Może by dobrze było nazywać się Brzozą z naszego gajku, bez określenia miejscowości bliżej? Brzozie z każdym rokiem wzrostu przybywa i rozłożystości; może więc i tobie, imienniczko jej, z każdym konkursem powodzenia będzie przybywać. I nam także sprawia szczerą przyjemność, gdy pochwałą lub nagrodą wyróżnić kogo możemy.

Wacławowi M. rs. 1, Maryi K. rs. 1 kop. 75 oddane wedle rozporządzenia, przyjęto z wdzięcznością.

Kochana Truskaweczko! Roztrzępanie nie jest grzechem i nie uważamy ci go wcale za winę. Dlatego tylko prosimy kochanych naszych czytelników o umieszczanie liścików na osobnych karteczkach, że ułatwia to nam zaprowadzenie ładu wśród niezliczonych karteczek, zapelniających szuflady redakcyjnego stołu.

Gosposi taty wysyłamy już Wieczory. Dzięki Bogu, że choroba, która zaniepokoiła miłą Gosposię, minęła szczęśliwie.

Wiara z O. nadesłała nam łamigłównkę dobrą, lecz nie nadającą się do druku. Może ułoży inną? Chętnie ją umieścimy.

Od L. S. z Kai. otrzymaliśmy dobre rozwiązanie szarady, a od Salci, Ernusi i braciszka Olesia, oraz od Salci, Reginki i Guci, rozwiązania łamigłównki sylabowej. Czy to jedna i ta sama Salcia dwa razy zgadła jedną i tę samą łamigłównkę?

Cieszy nas bardzo wiadomość, że Iza Kr. zadowolona jest bardzo z nagrody, najmiłszą dla nas bowiem jest rzeczą sprawić przyjemność kochanym naszym czytelnikom. Do konkursu bardzo zapraszamy.

Może poznamy kochaną Medunkę, skoro do Warszawy przybywa? Dawna i to wierna korespondentka nasza, miło nam będzie powitać ją w Redakcyi.

Mile również witamy nową korespondentkę, Izabelkę K. Pseudonymu Viola używa już inna panienska; dlaczegożby nie obrać sobie, np. Darnina?

„Stara i wierna” Brzydotko z nad Tamizy, ucieszyliśmy się serdecznie na widok twego listu. Któżby miał przywileje jeżeli ich starzy i wierni czytelnicy mieć nie będą? Wieczory wysłane; Tatuś może wysłać opłatę przy dogodniejszej sposobności, rozumiemy to bowiem, że z Kanady do Warszawy nie tak łatwo o okazję.

Myśliwy nadesłał nam bardzo dobrą łamigłównkę, tę z historii starożytnej; druga nie do druku.

Dąbrównka została wymienioną w sprawozdaniu konkursowym, lecz pod nazwiskiem takim, jakie pod swą pracą podpisała; siostrzyczkę jej prosimy aby stanęła także do konkursu.

Kochanej Mani R., która „się nudziła” bez naszego pisemka spieszymy wysłać je czempredzej, aby zapobiedz nudom, nad które nic niema gorszego.